



st. przekazał
P. R.
podym

SIENKIEWICZ Amiele ^{AK}
_{W-WE}

ps. "Elzbieta"

3143 | WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SIENKIEWICZ

.....
Aniele

.....
3143 / WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ k-7i s.1-8

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne...

IV. Korespondencja —

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie brak

I/1 Relacja

- Relacja własna - Aniela Sienkiewicz ps. „Elżbieta” - Ze wspomnień „Dywosantki”, [b.d.], mps, rkps, oryg., k. 7, s. 1-8.



L.dz. 2317 E.2 02

Aniela Sienkiewicz ps. "Elżbieta"

1. Ze wspomnień "Dywersonki"

Na wstępie ~~mych wspomnień~~ pragnę zaznaczyć, iż oparte będą one na tym co z odległości niemal półwiecza zachowało się w zakamarkach mej pamięci. Prowadzony dość szczegółowo pamiętnik w niewoli - strzeżony jak oka w głowie - w jakiś tajemniczy sposób zaginął, a byłby tak bardzo tu przydatny.

Wstąpiłam w szeregi A.K. na początku roku 1940. Po zaprzysiężeniu przez "dr- Zielińską" /dr. Franio/, która była naszą komendantką, rozpoczęliśmy kurs saperski - przydzielono nas bowiem do dywersji-. Na początku ćwiczenia prowadziła dr. Zielińska, odbywały się one w moim lokalu konspiracyjnym, który uznano za najbardziej odpowiedni miejsce on się bowiem w Galerii Luxemburga, Plac teatralny / przez którą przesuwali się całe falangi ludzi bardzo różnego autoramentu. W zakres tego kursu wchodziło zaznajamianie się z bronią, z materiałami wybuchowymi, ~~no i~~ sposób ich użycia, orientacja w terenie, posługiwanie się mapami wójskowymi t.zw. sztabówek, ~~nauczyliśmy się~~ robienie granatów, oraz słynnych butelek zapalających, które w czasie powstania unieruchamiały czołgi. Niektóre z nas ukończyły kursy szoferskie. W krótkim czasie byliśmy zmuszone zmienić lokal gdyż zostałam ~~gdyż zostałam~~ telefonicznie zawiadomiona w sposób bardzo zakamufLOWANY, że nie powinniśmy się tam już więcej zbierać. Zameldowałam to natychmiast dr. Zielińskiej, wkrótce ^{przez Gorkę} już dowiedziałyśmy się, że lokal został zabezpieczony, po szczegółowej rewizji na skutek doniesienia mego najbliższego sąsiada, który był ~~wykwalifikowanym~~ ^{Aleksandrem} i którym wydało się podejrzane, że zbyt często zmieniam stopki w korytarzu, n.b. za każdym razem niemal zaofiarowywał się uprzejmie ze swą pomocą.

Wkrótce rozpoczęliśmy ćwiczenia w terenie, a więc w lesie musztra, którą prowadziła "Maria" / Skoszkiewicz/. Terenem naszym były przewaźni okolice Piaseczna. Podawano nam np. jakiś punkt do którego trzeba było posługując się "sztabówką dotrzeć", ~~xxxx~~ lub wyznaczano jakiś obiekt niemiecki do "Rozpracowania" polegało to na tym, że trzeba było opisać ze wszelkimi szczegółami, położenie obiektu, w których mniej-

scu jest najsilniej strzeżony, i.t.p. Rządziej dostawaliśmy za zadanie ~~przeprowadzenia~~ "wypróbowanie" wytrzymałości materiałów wybuchowych. W tym celu otrzymywaliśmy ~~strzyżony~~ ~~walony~~ pewną ilość plastyku mieszanego z jakimś innym materiałem wybuchowym wraz z lontem i spłonkami za pomocą których spowodowaliśmy wybuch. Przepis ~~był~~ ^{nakazywał} aby w takim wypadku był t.zw. "odskok" czyli oddalenie się biegiem parę km. ^{wyprawk} co ~~na~~ ~~nasze~~-wówczas jeszcze dość młode nogi - wydawało nam się za daleko, samorzutnie więc skracaliśmy sobie ten dystans zwłaszcza jeśli była piękna słoneczna pogoda urokiem której nie sposób było się oprzeć i nasycić oczy widokiem lasu i choć na chwile zapomieć o potwornościach życia codziennego pod okupacją. Dziś bawkarnie mogę się do tego wykroczenia prz., znać. Po paru godzinach należało wrócić do miejsca wybuchu i pieczołowicie zebrać wszelkie szczątki i opisać w jakiej odległości od wyrwy po wybuchu je znalazłyśmy i jakiej wielkości i głębokości była wyrwa po nim i.t.d. Dane te podobno ułatwiały prace naszym kolegom "po fachu". Dla mnie praca w terenie

~~W okresie konspiracyjnym miałyśmy wiele pracy~~

była dostępna jedynie tylko w niedzielę, gdyż będąc wieloletnią urzędniczką w "Polminie", Państwowa Fabryka Olejów mineralnych, która natychmiast została zajęta przez Niemców po ich wkroczeniu do Warszawy - dostałam polecenie pozostania w niej w dalszym ciągu. Zadaniem moim było składanie raportu na każdą dekadę ile cystern i w jakim kierunku wędrowało z naszych składów w który Niemcy się zaopatrywali w paliwo a wie w ropę, olej gazowe i.t.d. Było to dla mnie o tyle łatwe, że miałam dostęp do wszelkich źródeł. Była to praca dla ~~Konspiracyjnego~~ wywiadu, którą wykonywałam aż do wybuchu powstania.

W okresie konspiracyjnym miałyśmy wiele pracy. Odbywała się ona przeważnie wieczorami, a nawet po nocach w różnych lokalach konspiracyjnych ~~i zawsze gdzieś indziej.~~ ^{samo} Było to wyrabianie już wspomnianych granatów i butelek zapalających, mieszanie trotylu, który po długim leżeniu tracił coś ze swych właściwości. Pamiętam od czasu do czasu składałyśmy "Biuletyn Informacyjny" i jeszcze jakieś pismo wydawane przez Kedyw, którego nazwy już nie pamiętam. Naszym zadaniem było przenoszenie broni z miejsca zagrożonego. Kiedyś otrzymaliśmy dużą ilość części od jakichś maszyn zdobytych przez naszych chłopców w jakiejś fabryce i z których można było dość łatwo zrobić granaty. Często zrobione przez nas butelki czy granaty musiałyśmy ~~przeprzeć~~ ^{przeprzeć} na wyznaczone miejsca.

ze z nutki
= 11
Butelki w hydromin
patron 124-

iz chybka i ze tego rodzaju rozgini ustaszk

W okresie konspiracyjnym miałyśmy wiele pracy. Od-
bywała się ona przeważnie wieczorami, a nawet po nocach w
różnych lokalach konspiracyjnych i ~~zawsze gdzieś indziej.~~
Było to wyrabianie już wspomnianych granatów i butelek za-
palających, mieszanie trotylu, który po długim leżeniu tra-
cił coś ze swych właściwości. Pamiętam od czasu do czasu skła-
dałyśmy "Biuletyn Informacyjny" i jeszcze jakieś pismo wyda-
wane przez Kedyw, którego nazwy już nie pamiętam. Naszym za-
daniem było przenoszenie broni z mniejsza zagrożonego.
Kiedyś otrzymałyśmy dużą ilość części od jakichś maszyn
zdobytych przy naszym chłopców w jakiejś fabryce i z
których można było dość łatwo zrobić granaty. Często
zrobione przez nas butelki czy granaty musiałyśmy prze-
nieść na wyznaczone miejsce.

*nie trzeba do niego
i chyba i że tego rodzaju rzeczy ustosunk
do naprawy i konserwacji. Wymiarze przez
kolejnych "kuchni" etc. etc. rano
znanymi i wyrobami i proszkami ludami
nikogo nie brzydko, co obdawa*

*my
potem 124
winn
Stach do dubni prus*

2/1/3

II Służba w Wywiadzie.

Praca moja w Wywiadzie była raczej wynikiem przypadku, będąc bowiem już zaangażowaną w dywersji nie ubiegałam się o dalszy przydział, bo łącznie z pracą zarobkową nie mieściło by się to poprostu w czasie. Byłam długoletnią pracowniczką w Państwowej Fabryce Olejów Mineralnych "Polmin", która miała swoje naftowe rafinerie w Dronobyczu. Po wtargnięciu Niemców do Warszawy instytucja ta była jedną z pierwszych przez nich zajęta, ze względu na tak ważny czynnik jakim jest paliwo wogóle, a w szczególności w czasie wojny. Natychmiast został wyznaczony t.zw. Treuhändler w osobie Polaka przed wojną stale zamieszkującego w Gdańsku oraz Niemca na stanowisko dyrektora. Pewna ilość osób z pracy zrezygnowała, miałam i ja do nich należeć ale los chciał inaczej. Jeden z moich znajomych, który pracował w Wywiadzie zapytał mnie czy nie mogła bym zostać w tej instytucji nadal w celu udzielania informacji z dziedziny zaopatrywania Niemców w paliwo. Zgodziłam się na to, gdyż z racji swej funkcji miałam dostęp do wszelkich źródeł dotyczących dostaw dla wojska niemieckiego. Praca moja polegała na tym, że co dekadę składałam raporty z wyszczególnieniem ilości paliwa, a więc benzyny różowej dla lotnictwa, niebieskiej dla proni pancerniej oraz nafty, oleju gazowego i smarów wychodzących z naszyć składów na Targówku na front. Podawałam również numery cystern i kierunki pociągów. Raporty swoje podpisywałam numerem I 81 i doręczałam memu bezpośredniemu zwierzchnikowi. Z czasem zorganizowałam sobie własną komórkę, składającą się z paru osób, pracujących w innych działach, dzięki czemu raporty moje moje zyskały na treści tak dalece, że na ręce mego zwierzchnika wpłynęły dwukrotnie pochwały z Londynu, co oczywiście zawdzięczam nie tyle sobie ile moim informatorom, z mej komórki. Mimo obowiązującej nas jak najdalej idącej ostrożności warunki zmuszały czasem do wyłamywania się z niej. Bywało, że z braku czasu i miejsca opracowywałam swój raport w biurze w czasie przerwy obiadowej, gdyż wiele osób wychodziło wtedy z biura. Pewnego razu właśnie przy tej pracy wpadł dyrektor Niemiec i pyta cóż to ja tak bardzo pilnego piszę odpowiedziałam, że podanie dla mej siostrzenicy, która mając matkę na otrzymaniu szuka jakiejś pracy co n.b. było prawdą, na to szkop- jak go wśród nas nazywano odpowiedział, że jeśli ona przyda się w naszym dziale to może ją zaangażować. Wprawdzie z tą jej przydatności było nieco gorzej ale pracowała u nas do wybuchu powstania. Jeśli przytaczam ten szczegół to tylko dlatego aby zobrazować jak w czasie tej okrutnej hitlerowskiej okupacji, kiedy zewsząd czyhała na każdego śmierć, jakimś wybiegiem czy cudem - jak kto woli- czy zbiegiem okoliczności można się było wyratować. Na zakończenie mych wspomnień pragnę dodać, że nasz gdańszczanin Treuhändler miał niezwykle - ze względu na swoje stanowisko - trudną rolę. Niemniej jednak starał się w różny sposób nam przyjść z pomocą i często ratował nas z różnych opresji. Orientował się, że większość personelu pracowała w podziemiu o czym świadczy np. następujący fakt. Kiedy zwróciłam się do niego z prośbą o pomoc w wyciągnięciu jednego z naszych kolegów z łap Gestapo zrobił wszystko co było w jego mocy, aby to uczynić. Gdy wy-

doda-

Szkop - jak go wśród nas nazywano odpowiedział, że jeśli ona przyjął się w naszym dziale to może ją zaangażować. Wprawdzie z tą jej przydatności było nieco gorzej ale pracowała u nas do wybuchu powstania. Jeśli przytaczam ten szczegół to tylko dlatego aby zobrazować jak w czasie tej okrutnej hitlerowskiej okupacji, kiedy zewsząd czyhała na każdego śmierć, jakimś wybiegiem czy cudem - jak kto woli - czy zbiegiem okoliczności można się było wyratować^x. Na zakończenie mych wspomnień pragnę dodać, że nasz gdańszczanin *Treuhändler* miał niezwykle - ze względu na swoje stanowisko - trudną rolę. Niemniej jednak starał się w różny sposób nam przyjść z pomocą i często ratował nas z różnych opresji. Orientował się, że większość personelu pracowała w podziemiu o czym świadczy np. następujący fakt. Kiedy zwróciłam się do niego z prośbą o pomoc w wyciągnięciu jednego z naszych kolegów z łap Gestapo zrobił wszystko co było w jego mocy, aby to uczynić. Gdy wypadek tego rodzaju zdarzył się ponownie nie odmówił znów swej pomocy, dodając, że "za te wasze szaleństwa ja sam dostanę się w szpony gestapowców ale mnie już nikt nie wyratuje."

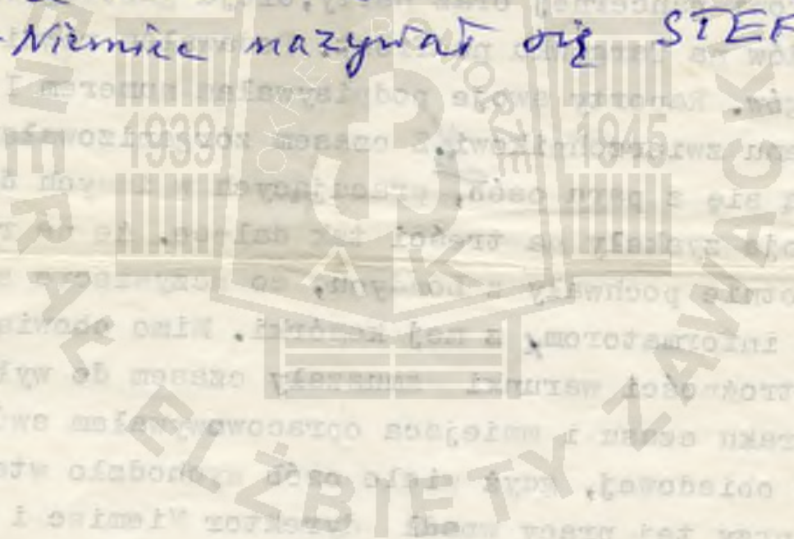
X Zrany np. był wśród nas wypadek, kiedy jedna z koleżanek znalazła się na ulicy z walizką wypełnioną bronią czy prasą- już nie pomnę - w każdym razie materiałem trefnym- jak to się wśród nas mawiało, gdyż tuż przed godziną policyjną tą j.10tą wiecz., gdyż jakieś nieprzewidziane okoliczności wpłynęły na opóźnienie. Była już prawie u celu, gdy wyłonił się Niemiec na motocyklu i zapytał ją dokąd ona idzie o tak późnej porze i co zawiera ta walizka, w odpowiedzi na to zwróciła się do niego z prośbą czy mógłby ją odwieźć, podając oczywiście zupełnie inny adres

"ELŻBIETA"

Amiła ze Studzińskich Fajduzka

obecnie Sienkiewicza

P.S. Truhändler-gdanzszczanin miał dość oryginalne nazwisko: CICHOWLAS, zaś dyrektor-Niemiec nazywał się STEFANI.



III P O W S T A N I E

Pamiętny dzień I Sierpnia ! Dzień wybuchu powstania. Dostajemy rozkaz stawienia się na punkt zborny na ul. Okopową na godz. 5tą. w trójkę " Sławka" (Mieczysława Martynkówna) "Teresa" i ja. Zapakowałyśmy trochę niezbędnych drobiazgów, apteczkę, plecak i- o ironią losu!- jedzenia na 2 dni. Wyruszyłyśmy o godz. 2.30 z Placu Narutowicza. Niestety nie danym nam było przybyć na czas, bo niemal na krok od celu jedna z pierwszych kul nieprzyjacielskich rani ciężko " Teresę" i trzeba ją było przenieść do najbliższego szpitala. Po powrocie na Okopową zastajemy już tylko kartkę z dalszym adresem, ale i tam już było zapóźno. Byłyśmy zrozpaczone, zostałyśmy bowiem bez przydziału. Na razie zgłaszamy się do szpitala Sw. Stanisława, gdzie przyjęto nas z otwartymi rękoma, gdyż, poza stałymi pacjentami napływali już ranni powstańcy. O jakże nam się już wkrótce przydała ta dwudniowa praktyka pod fachowym okiem wykwalifikowanych sióstr. My jednak za wszelką cenę chcemy się znaleźć w liczbie walczących. Meldujemy się pierwszemu spotkanemu oficerowi tuż przy barykacie na Wolskiej por. " Szczerba"/Staniewicz / z zgrupowania " Parasola" jeśli się nie mylę -i zostajemy przydzielone do jego plutonu. Właśnie w tym dniu tuż niedaleko od naszej kwatery /ul. Długosza 25/ został zrzucony z samolotu ładunek z bronią. Patrzymy dość łakomie na śliczny nylon, bardziej jednak przyciąga nasz wzrok widok długich ~~cowboyskich~~ pistoletów. Były to t.zw. ~~Smithy~~, bębnekowe pistolety. Wszystko to zgodnie z przepisem powędrowało do Komendy, a nam przydzielono ich tylko parę. Trzeci dzień powstania, natarcie nieprzyjaciela wzmaga się, a w następnym dniu Wola tonie w płomieniach, powstańcy zacięci się bronią, rannych mnóstwo, a opatrunków tak niewiele! Wreszcie w piątym dniu bohaterskich walk Wola pada. W nocy czołgamy się poprzez groby cmentarza ewangelickiego tu i owdzie przeorane pociskami i nad ranem docieramy do ruin gęttu. Widok wyłaniających się szkieletów ludzkich w pasiakach / dopełnia grozę sytuacji. Byli to nieliczni Żydzi ~~wyfatowani~~ ^{przez powstańców} więzienia na ul. Gęsiej. ~~przez powstańców~~ Jeden z tych strzępów ludzkich zbliża się i wręcza nam ze ze " Sławką" po kawałku chleba. W tym momencie przypomniałyśmy sobie, że od dwóch dni nie miałyśmy prawie nic w ustach. Wzbraniamy się przyjąć, lecz tyle było niemej prośby w jego oczach, że wyciągnęłyśmy rękę po ten dar. Część tych żydów przedostały się wraz z powstańcami do Starego Miasta, które wydawało nam się oazą po wstrząsających przeżyciach. Na ulicach pełno ludzi o rozradowanych twarzach, upajających się wolnością pierwszych dni, Kościoły zapelnione tłumem, a pieśń " Boże coś Polskę" zda się rozsada mury świątyni.

niach, powstańcy zacięciem się bronią, rannych mnóstwo, a opatrun-
ków tak niewiele! Wreszcie w piątym dniu bohaterskich walk Wola
pada. W nocy czołgamy się poprzez groby cmentarza ewangelickiego
tu i owdzie przeorane pociskami i nad ranem docieramy do ruin
getta. Widok wyłaniających się szkieletów ludzkich w pasiakach,
dopełnia grozę sytuacji. Byli to nieliczni Żydzi ~~wyjątkowo~~ ^{przez powstańców}
więzienia na ul. Gęsiej. ~~przez powstańców~~ Jeden z tych strzępów
ludzkich zbliża się i wręcza nam ze ze "Sławką" po kawałku
chleba. W tym momencie przypomniałyśmy sobie, że od dwóch dni nie
miałyśmy prawie nic w ustach. Wzbraniamy się przyjąć, lecz tyle
było niemej prośby w jego oczach, że wyciągnęłyśmy rękę po ten
dar. Część tych żydów przedostały się wraz z powstańcami do
Starego Miasta, które wydawało nam się oazą po wstrząsających
przeżyciach. Na ulicach pełno ludzi o rozradowanych twarzach,
upajających się wolnością pierwszych dni, Kościoły zapelnione
tłumem, a pieśń "Boże coś Polskę" zda się rozsadza mury świątyni.
Widok jednak tej garstki niedobitków z Woli uświadamia ich, że
teraz kolej na Starówkę.

Zostajemy przydzieleni do kompanii szturmowej w batalio-
nie "Gozdawy"/Lucjan Giżyński/.dowódcą której był por. Wrona.

(2)

5/1/16

Kwaterujemy początkowo na Długiej 7, następnie 15, 20, a w miarę wzmagania się natarcia nieprzyjacielskiego- niemal co dziennie. Bierzemy udział w akcji natarcia na obrony Pałacu Blanca, Banku Polskiego, Kanoniczek. Robimy wypadki ~~xxx~~, zwykle bardzo wczesnym rankiem, na najbardziej zagrożone pozycje z których za każdym razem wracaliśmy w bardzo uszczuplonym składzie. Nasza czynność ^{jako sanitariuszek} nie ograniczała się tylko do opatrywania ran, nie rzadko trzeba było zastąpić rannego koleżkę. Pewnego dnia ~~instaliśmy xxxxxx~~ dostaliśmy rozkaz odszukania i rozbrojenia oraz przydzielenia do naszego oddziału grupy, która grasowała "na dziko" trudniąc się rabunkiem- świetnie uzbrojonej. Siedzibą ~~ich~~ były ruiny zbombardowanej kamienicy na ul. Okopowej. Dowódcą naszej ^{wyprawy} grupy był por. "Szczerba". Zadanie - jak się okazało - nie było łatwe, wezwani do poddania się, obrzucili nas stekiem wyzwisk, od których mnie i "Sławce" ~~wiedły uszy~~ "wiedły uszy" jakkolwiek byliśmy już oswojone z "jędrę" mową niektórych naszych kolegów. Wreszcie udało się ich jakoś obłaskawić argumentacją, że przecież przydzieleni do Armii Krajowej, będą traktowani jak nasi koledzy, a ich ~~broń~~ w którą są tak obficie wyposażeni znajdzie właściwe zastosowanie. Trzeba tu zaznaczyć, że istotnie traktowani byli narówni z naszymi kolegami, dzieliśmy się z nimi niemal ostatnim kęsem chleba, oni natomiast byli ~~xxx~~ po psiemu do nas przywiązani, nieustraszeni w swej odwadze rzucali się w wir najbardziej zaciętych walk, zginęli wszyscy z wyjątkiem jednego. Dlaczego do mego opowiadania wplotłam to wydarzenie, prosto dla zaakcentowania, ~~xxx~~ że ta nasza armia powstańcza- jedyna chyba na świecie, ~~która~~ skupiała w swoich szeregach przenajrozmaitszy element ludzki, garnęli się wszyscy do niej, dzieci, młodzież, starcy, ludzie wszystkich stanów, oczywiście nie trzeba dodawać że trzonem tej armii byli ^{wojskowi} wojskowi.

Sytuacja z każdym dniem upodabnia się do sytuacji na Woli, oczywiście w zwiększonym rozmiarze. Coraz bardziej zacieśnia się pierścień ~~ognia~~ natarcia nieprzyjacielskiego. Czołgi, miotacze min t.z. Krowy lub szafy, oraz bomby ze Sztukasów zamieniają Starówkę w ruiny, rannych co niemiara. W czasie jednego z takich natarć na rogu ul. Długiej i Bielańskiej nie zdażyliśmy się ze "Sławką" wycofać razem z naszym plutonem i Niemcy otoczyli dom w którym kwaterowaliśmy, wyrato-

3

3/1/7

w którym się znajdowałyśmy. wyratował nas "Zetka" właśnie jedyny z żyjących z tej paczki, którą rozbroiliśmy na Okopowej. Błyskawicznie wdarł się jakimś sobie tylko znanym sposobem na pierwsze piętro i nim zdołałyśmy się zorientować dosłownie zrzucił nas na sąsiadujące podwórze, gdzie jakoś przedziwnym trafem bez szwanku dołączyliśmy do naszego plutonu. Pod silnym Niemców naporem i torując sobie drogę granatami wycofaliśmy się schronami do "Reduty Matki Boskiej" na ul. Długiej w sąsiedztwie Hotelu Polskiego. Miała to być ostatnia nasza kwatery na Starówce. ~~Została nas tylko garstka~~ Niemcy nacierając coraz bardziej wrzucili do otworu "Reduty" granaty gazowe, wielu uległo zatruciu, nikt przecież nie miał masek gazowych. Odpierałyśmy wraz z naszymi chłopcami ataki granatami, licznych rannych trzeba było ściągnąć z pozycji i jakoś opatrzyć w miarę skąpych środków opatrunkowych, sytuacja wprost nie dopisania, na domiar wszystkiego nasz dowódca por. "Wrona" gdzieś w tej panice znikł, została nas tylko garstka. Opanował sytuację kpt. "Ognisty" / Lucjan Fajer/, który podporządkował sobie wszystkie oddziały znajdujące się na Długiej. Dowódcą naszego plutonu został por. "Leszek" / Lesław Kossowski/, a jego zastępcą por. "Szczerba". Natarcie Niemców na "Redutę" wzrasta z każdą minutą, czołgi usiłują się przedostać ~~na~~ poprzez ul. Długą na Plac Krasińskich. Chłopcy słaniają się z wyczerpania, odpierając ataki i czuwając ~~nie~~ całymi dniami i nocami przy otworach w murze z kądem przenikał nieprzajacielski ogień, Do tego wszystkiego trzeba dodać, że stałym już teraz ich towarzyszem był głód. I tu nasza rola jako sanitariuszek nie tylko ograniczała się do opatrywania rannych. Trzeba było coś niecoś w miarę naszych - tak bardzo skromnych możliwości, przygotować im do zjedzenia, a nawet z bronią w rękę złuzować ich z czuwania przy otworach w murze, aby choć na chwilę się przespali.

Przebiecie do Śródmieścia "górami" okazało się niemożliwe. Udało się to tylko nielicznej grupie, której umundurowanie było podobne do niemieckiego i jeden z grupy przemówił do nich ich językiem, pozostała więc jedyną możliwością - kanały. W pierwszym rzędzie ewakuowano lekko rannych, ciężko ranni musieli pozostać, gdyż przetransportowanie ich tą drogą okazało się niemożliwe. Długo miałam w pamięci ich tragiczny wzrok z niemym zapytaniem - a co z nami! Dowiedzieliśmy się już na drugi dzień po przybyciu do Śródmieścia o ich tragicznym losie - zostali bestialsko wymordowani.

Batalion "Gozdawy" wszedł do kanału jeden z ostatnich t.j. 2.9. - jeśli mnie pamięć nie myli - włązem przy ul. Krasińskich. Niemcy już byli opodal. Zaraz przy wejściu poczuliśmy straszliwy odór, cuchnąca, czarna maź sięgała nam do kolan, a miejscami do pasa. Nogi natrafiały na jakieś strzępy szmat i różnych porzuconych przedmiotów, a może nawet i ciała. Szło się w pozycji schilonej, chwilami traciło się przytomność i trzeba się było oprzeć o oślizgłe ściany kanału, co hamowało ten makabryczny pochód i wywoływało okrzyki sprzeciwu, gdyż powinna być cisza, bo Niemcy wrzucali do włązów granaty oraz wlewali palącą się benzynę. Jeszcze bardziej tamowało posuwanie się bo ranni lub nieprzytomni słańiali się na plecy swego poprzednika. Ten piekielny przemarsz trwał 4 godziny. Wychodziliśmy włązem przy zbiegu ul. Wareckiej i Nowego Świata, nieliczni tylko o własnych siłach, innych trzeba było wyciągać linami. Pierwsze wrażenia - to oślepiająca jasność i błogosławiony powiew powietrza. Oswojony już ze światłem wzrok zdumiewał widok ruchliwych ulic tętniących niemal normalnym życiem. Byliśmy niemal wszyscy po przejściu przez to piekło Starówki u kresu sił zarówno fizycznych i psychicznych, a trzeba dodać, że wielu z nas było rannych. Niemniej jednak po paru dniach wypoczynku trzeba było się zdobyć na nieludzki wysiłek, czekała bowiem nas i tu ciężka praca, a więc opatrywanie rannych, opieka nad ludnością cywilną, a szczególnie e matkami z małymi dziećmi, które garnęły się do nas, a z którymi dzieliliśmy się naszymi głodowymi racjami. Pamiętam, gdy pewnego dnia ~~zparł~~ bolszewicki samolot, niby to w ramach pomocy, ^{jak na ironię} zrzucał niechlujnie opakowany, brudny worek z kaszą, która rozsypała się właśnie na naszym podwórku na mogiły naszych powstańców.

Mimo tak różnorodnych i licznych zajęć byłam ciągle myślami i sercem z tymi, którzy zostali na Starówce zarówno z tymi nielicznymi, którzy byli jeszcze przy życiu i tymi którzy polegli. Nadewszystko brakowało mi mej nieodłącznej koleżanki i przyjaciółki ^{"Sławki"} z którą nie rozstawałam się przez cały okres konspiracji i walk powstańczych, a która ^{poległa} ~~zginęła~~ ~~zmarła~~ na "Reducie Matki Boskiej". Ostatnią naszą kwaterą w Śródmieściu był dom Bci Jabłkowskich przy ul. Brackiej. Jakaż była moja radość gdy pewnego dnia spotkałam tam moją dawną z konspiracji komendantkę dr Franio, która ze swoimi ^{kwaterowała} kilkoma dziewczętami na tym samym podwórku. Odtąd było dla mnie prawdziwym wytchnieniem jeśli mogłam uszczknąć nieco czasu i wpaść do nich na pogawędkę i wieczorną modlitwę. •

W dniu 7 września niewypowiedziana radość opanowała wszystkich,

ra rozsypała się właśnie na naszym podwórku na mogiły naszych powstańców.

Mimo tak różnorodnych i licznych zajęć byłam ciągle myślami i sercem z tymi, którzy zostali na Starówce zarówno z tymi nielicznymi, którzy byli jeszcze przy życiu i tymi którzy polegli. Nadewszystko brakowało mi mej nieodłącznej koleżanki i przyjaciółki ^{"Sławki"} z którą nie rozstawałam się przez cały okres konspiracji i walk powstańczych, a która ^{poległa} ~~zginęła~~ ~~xxxxxxx~~ na "Reducie Matki Boskiej". Ostatnią naszą kwaterą w Śródmieściu był dom Bci Jabłkowskich przy ul. Brackiej. Jakaż była moja radość gdy pewnego dnia spotkałam tam moją dawną z konspiracji komendantkę dr Franio, która ze swoj^{ai} ^{kwaterowała} kilkoma dziewczętami na tym samym podwórku. Odtąd było dla mnie prawdziwym wytchnieniem jeśli mogłam uszczknąć nieco czasu i wpaść do nich na pogawędkę i wieczorną modlitwę. °

W dniu 7 września niewypowiedziana radość opanowała wszystkich, pojawiły się bowiem amerykańskie samoloty i zrzuciły ładunki z bronią i żywnością, niestety prawie wszystkie zrzuty spadły na stronę niemiecką. Wygasły więc wszelkie nadzieje na pomoc, mimo to powstańcy ostatkiem sił walczyli aż do tragicznego końca t.j. do kapitulacji. Przyznano nam

T. 3143/WSK

AK

W-wo

SIENKIEWICZ Aniela

ps. "Elżbieta"

Wypisy ze źródeł (zw. nazwiskowe karty informacyjne)

a

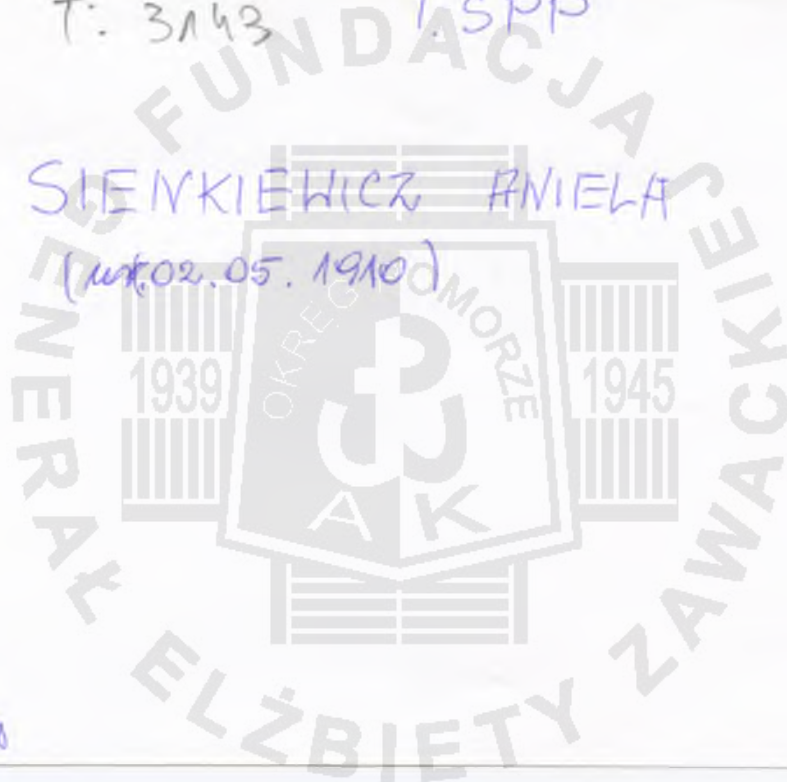
T: 3143

T.SPP

AK

SIENKIEWICZ ANIELA

(ur. 02.05.1910)



n. Paluch

i

RK

SIENKIEWICZ Aniela

zob.

Nyssa z teczek personalnych kobiet z AK i SIP

D.K. 199

SIENKIEWICZ Amieła

